№ 175. Warszawa, Sobota 11 (23) Grudnia 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4. półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. miesięcznie k. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6. półrocznie rs. 3 kwartalnie rs. 1 k. 50.

Numer pojedyńczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15), w Pałacu Hr. St. Potockiego.

Dziś Wigilia.—Św. Wiktoryi Panny.
Jutro Adama i Ewy.

Rada Miejska Warszawska Dobroczynności Publicznej.

Na zasadzie art. 2 Najwyżej w dniu 1-go czerwca 1871 roku, zatwierdzonej uchwały komitetu do spraw Królestwa Polskiego, oraz w myśl art. 910 kodeksu cywilnego w Królestwie Polskiem, na posiedzeniu z dnia 22 listopada (4 grudnia) r, b., postanowiła:

Zawarty w testamencie z dnia 8 maja r. b. ś. p. hrabianki Zenobji Suchodolskiej, zapis dla domu schronienia paralityków i chorych nieuleczonych w Warszawie, procentów zabezpieczonych dla testatorki na hypotece dóbr Dorohuska, w gubernji lubelskiej, przyjąć na warunkach w powyższem testamencie wymienionych, i z zachowaniem praw osób trzecich.

—

= W dniu 7 (19) grudnia r. b., na posiedzeniu fakultetu lekarskiego i rady ogólnej Cesarskiego warszawskiego uniwersytetu, przyznano stopień lekarza p. Władysławowi Gronowskiemu.

*

Życie człowieka jest podobnem do olbrzymiej śniegiem zawianej płaszczyzny.

Na jej białej szacie tysiąc splątanych w fantastyczne zygzaki przewija się bruzd, podmuchem wiatru wyżłobionych—tak i jasny z początku szlak życia zarysowuje się z czasem setką wrażeń i faktów, co jak ciemne chmury piorunowe na jasnem tle jego firmamentu się ścielą. Na śniegu zauważyć można czasem wycisk łagodnych i symetrycznie pięknych zarysów—jak gdyby anioł, po nad puszcz tych śniegowych przelatujący obszarem, skrzydłem na chwil kilka opuszczonem zarysował na mleczno matowej drodze kształtów swych świętych odbicie. I na życiu są takie wyciski — to wrażenia, piękne, gdyby pieśń Cherubinów, jak majowego zefirka westchnienia, wrażenia, które na długo pozostaną wątkiem marzeń i myśli świetlanych

Skarbnicą całą takich wrażeń jest tajemnego pełny uroku, owiany legendowem tchnieniem wieczór wigilji Narodzenia...

* * *

Nad ziemią króluje mrok szary. Jak tkanki pajęcze, zwisły z niebiosów chmur powłóczyste opony...

Kto tylko swe czoło krzyża znakiem żegna, spogląda z utęschnieniem w niebo, pragnąc wśród tych chmur gromady odszukać pierwszej gwiazdeczki...

Prostak u okna swej lepianki, bogacz z po za kryształowych szyb złoconego pałacu, na które zima białego kwiecia fantastyczne rzuciła wiązanki, starzec i młodzieniec, dziecię i niewiasta — wszyscy do pożądanej gwiazdki, co z po za chmur cieni, promyk swój pierwszy już wysłania, w uniesieniu i oczekiwaniu wyciągają dłonie.

Chwila... i błysła gwiazdeczka Narodzenia, niebios promienna posłanka.

I uradował się ród ludzki .

* * *

Opłatek, chleb chrześcijaństwa na te uroczyste wszechludzkie gody krąży łamany dłonią spracowaną i miękką—na znak powszechnej zgody i miłości... bo wigilja to miłości uczta. Przy opłatku znikają najtwardsze urazy, a biały go-

KORALOWE USTECZKA

NAPISAŁ ANGELO.

(*Dokończenie*).

Odtąd Artur został jej nieodstępnym towarzyszem. Jak motyl, z kwiatka na kwiatek przelatywała Helenka, z jednej zabawy do drugiej. W domu gościem była tylko, a Kocio cierpiał męki potępieńców, na samo wspomnienie, iż cudny uśmiech koralowych usteczek, jest zdawkową monetą, którą żona jego płaci komplement, podanie okrycia lub parę turów zręcznie przetańczonej polki.

Uśmiech ten jego powinien być własnością, a tymczasem...

Próbował zwrócić uwagę Helenki, że po zabawie, trzeba wytchnąć. Wszystko napróżno. O sobie mówić nie chciał, dla siebie nie śmiał żądać niczego.

Był zresztą zawalony pracą. Artur zarzucał go massą tłómaczeń, doskonale płatnych, Żozio nieraz doń się udawał w potrzebie, a i wydawcy brali chętnie robotę niezłą a stosunkowo tanią.

Kocio, albowiem teraz, był już tylko robotnikiem literackim. Uciekły daleko odeń sny złotej młodości. Ognisko domowe dlań zagasło, wiążąc tylko ze sobą czarownem wspomnieniem i obowiązkiem...

Szczęście, to róża zakwitająca szkarłatem. Nie napatrzysz się na nią, gdy z pączka w kwiat się rozwija, poić się będziesz wonią, gdy w pełni blasku świeci... Ale przychodzi czas, gdy róża więdnie, listki opadają. Zostają wtedy kolce, co ranią dotkliwie.

Radość trwa krótko.

Dla Kocia róża szczęścia zwiędła zbyt szybko, lecz ciernie jej wysączały mu kroplę po kropli krwi serdecznej...

Za spokojem serca odeszła i swoboda myśli, aby jeszcze i aby dalej pchać taczkę żywota, zwróconą na strome drogi, było jedynem jego pragnieniem...

Dziwna rzecz, zamienił się na role z Arturem! Zaczął coraz częściej przesiadywać w knajpie, której zakochany szczerze kapitalista, unikał.

— Co się ze mną stało? — myślał sobie często ten ostatni, — w cóż się obróciło życie moje, przedtem tak regularne i spokojne... Zanadto teraz jestem idealistą, a za mało warjatem, bo nie szaleję, nie robię głupstw, jak bohaterowie romansu, choć na jednego z nich się piszę, jednakowoż, gdyby Helenkę losy odemnie rozdzieliły, w łeb bym sobie palnął...

Ale, co mówisz, Arturku, nie robisz głupstw, a skręcanie wekslów Szwindelgelda, z których połowę ledwo do inkassy posyłasz, a płacenie tłómaczeń owych, które Kocio najniegodziwiej w świecie robi... Zastanów się Arturku...

Ale, z drugiej atoli strony, Kocio nie miał by pieniędzy, najdroższa moja nie bawiłaby się, a ja...

Zostawmy jednak rzeczy ich biegowi...

* * *

I rzeczy szły biegiem swoim przez całe trzy lata, Helenka szalała w wirze uciech, Kocio pisał i tłómaczył, Artur zas cierpiał...

. . . .

Jesteśmy w pokoiku, do którego światło dzienne wkrada się wązkim promieniem, podłoga wyłożona dywanem, zapach kadzidła i cisza, powiadają nam, że jesteśmy w miejscu, gdzie śmierć posłała już gońca swego chorobę, w towarzystwie dwóch smutnych aniołów: zwątpienia i rozpaczy, co zjawieniem się swojem, ostatnie widziadło nadziei płoszą...

Na śnieżnej powłoczce spoczywa główka jasnowłosej kobiety.. Cudna główka... Przymknięte oczy, usta gorącym wionące oddechem, a policzki zarumienione żywo... Właścicielka ich, nie marzy rozkosznie, nie śpi, pierś wznosi konwulsyjne drżenie, bo rumieńce krwawo odbijają od trupiej lica bladości .. to suchotnicze wypieki...

Zdala dolatuje skrzyp pióra, co gorączkowo biegnie po papierze. I nic więcej nie słychać... nic...

Helenka przeziębiła się na balu i teraz lekarze na nią wyrok śmierci wydali.

Napróżno Kocio urzędownie, a Artur kryjomo, robili wszystko, co siły ludzkie mogą, by ulatujące życie przemocą zatrzymać, napróżno. Przed godziną odbyło się konsiljum, a skończono go milczeniem, wymownem milczeniem...

łąb przebaczenia usiada pośród rozradowanego kolendujących grona.

Rodzino! ty święta cnót i cichego szczęścia kolebko — w wieczór tej patryjarchalnej uroczystości, przy stole sianem usłanym, splatają się silniej twoje węzły, starcy laty pochyleni, już u kresu długiej wędrówki stojący, łamiąc opłatek z młodzieżą, błogosławią jej na trudy, które sami przebyli.....

Piękneż to chwile — chwile wigilji!. .

= Wczoraj, słuchaliśmy wybuchów namiętnej miłości Otella, patrzyliśmy jak ciche uczucie Desdemony czarowało zarówno czarnego wodza wojsk weneckich jak i słuchaczy dość licznie wczoraj w teatrze wielkim zebranych.

Desdemoną ową po raz pierwszy była panna Deryng. Nie robiąc żadnych porównań pomiędzy dawniejszą przedstawicielką tej roli, wyznamy szczerze, iż panna Deryng, prawdziwym obdarzona talentem, szybko dąży na artyzmu wyżyny.

Pan Leszczyński grał Otella, z siłą i zapałem. Scena z Jagonem i druga przy łożu Desdemony wyszły najlepiej. Nadmienić takke wypada że pan L. ucharakteryzował się wczoraj inaczej jak na przedstawienia poprzednie.

Kassjem był pan Wolski i trudne swoje zadanie spełniał przyzwoicie, a nawet scenę przy kielichu oddał z wielką expressją. Na pochwałę także zasługują pani Niewiarowska, pp. Rapacki, Szymanowski i Stromfeld, który Brabantia po śp. Stolpem, wykonał starannie.

Szkoda że tego samego nie możemy powiedzieć o innych panach grających mniejsze role, że wyłączymy pp. Grubińskiego i Holtzmana.

Wreszcie, upraszać będziemy o krótsze antrakta, bo po dziesięć i więcej minut trwające przerwy, nadmiernie przedłużają widowisko, — które wczoraj skończyło się po $11^1/_2$.

= W Kaliszu, w przeszłą sobotę odbył się w sali koncertowej koncert orkiestry złożonej z miejscowych amatorów i artystów. Dosyć licznie zebrani słuchacze obsypywali oklaskami prawie każdą odegraną sztukę, szczególniej jednak podobała się polka „W hotelu“ Fahrbacha, „Sen dziecięcia“ fantazja Bacha i Uwertura z opery „Raymond“ Thomasa.

= Z koncertu amarorskiego, danego w dniu 3 (15) grudnia r. b., na dochód ubogich zostających pod opieką lubelskiego towarzystwa dobroczynności, otrzymano wpływu: ze sprzedaży biletów rs. 809 kop, 6. Za programy sprzedane w czasie koncertu rs. 188 kop. 60; w ogóle wpłynęło rs. 497 kop. 66, że zaś na urządzenie prób koncertu i samej zabawy wydatkowano rs. 82 kop. 14; wpłynęło zatem na czystą korzyść rs. 415 kop. 52.

= W Nowej Aleksandrji gości obecnie truppa dramatyczna p. Kasprzykowskiego, w której grają: pp. Kasprzykowski, Stankiewicz, Myszkowski i Janowski; panie: Krawczyńska, Orlikowska i Modrzewska.

Dyrektor towarzystwa, oryginalny jest w reklamowaniu reprezentacji, gdyż wzywa szanowną publiczność zapewnieniem, iż „teatr będzie opalany“ i u nóg onej publiki, leżeć będą. . „maty“ — ma się rozumieć nie szachowe.

Zresztą ceny widocznie mocno sąsiadowały z solą, gdyż krzesło pierwszych rzędów kosztuje aż rubla (??!!!)

= Na nowootwartej linji kolei Nadwiślańskiej od Iwangrodu do Łukowa, zauważyliśmy nader pocieszne innowacje... Wagony podczas mrozów nie bywają opalane. Na uwagę robioną przez passażerów, służba odpowiada, że od opalania psują się nowolakierowane sufity wagonów... Podróżni zatem doznają nie zbyt słodkich złudzeń podróży w kraje arktyczne.

= Kurs nauk w Instytucie w Nowej Aleksandrji, w pierwszem półroczu, ukończył się d. 16 Grudnia, lekcje po świętach rozpoczynają się d. 20 stycznia r. p. Jak nam opowiadano, studenci instytutu, pracują w audytorjach, od godziny 9 rano, do 6 wieczorem, z dwugodzinną tylko przerwą. Ogółem, tygodniowo jest godzin wykładowych około 45 na każdym kursie.

= „Co ma wisieć nie utonie!“ Jakiś służący obarczony olbrzymim koszem pełnym wiktuałów, chciał dla skrócenia sobie drogi przejść przez Saski ogród. Korzystając z odwróconej uwagi Argusa — policjanta, chyłkiem przemyka się przez bramę... Argus spostrzega się i poczyna nań wołać głosem wielkim... Służący udaje głuchego i pośpiesza dalej.. Nagle... z kosza wypada jakaś paczka... Argus podbiega, chwyta ją i wołając „zgubiłeś coś bratku!“ zwraca nareszcie uwagę wchodzącego... Nastąpiła między stróżem porządku publicznego i służącym konferencja... Argus przyrzekł oddać służącemu paczkę, pod warunkiem, że ten ostatni nie przejdzie przez ogród... Podstęp nowego Ulissesa się nie udał się i musiał on, jak niepyszny odwrócić dalszą drogę do domu...

-a- W radomskiem, w dobrach Chlewiska, odbyło się temu dni kilka, świetne polowania w którem przyjęło udział do dwudziestu myśliwych. Jakkolwiek polowano po czarnej stopie, padł dzik, jeleń położony jednym ale celnym strzałem przez pana Wiktora S., dwa kozły, 30 zajęcy i siedm lisów.

= Dotychczas publiczność nasza doznawała, ze strony lekarzy tutejszych, wszelkiej gotowości w niesieniu pomocy i nigdy jakiejś zbytniej interessowności niedoświadczaliśmy. Z drugiej strony wiadomo nam jest, jak często praca i prawdziwa zasługa lekarska jest eksploatowaną, albo przez to, że zupełne nieuiszczano honorarjów, albo też wypłacano się przez niestosowne i nieodpowiednie ważności przysługi, naturalnie bez najmniejszego zastosowania się do istniejącej taksy lekarskiej. Do tych uwag dało nam powód ogłoszenie w Poniedziałkowym Kurjerze Warszawskim, sprawy z Dr. Gr. z Nowomińska, oraz drugi podobny wypadek, wiadomy nam, który miał miejsce z Dr. Z. Lekarzowi temu w Sądzie Pokoju przyzna-

---

Mąż nieszczęśliwej pisze teraz, pracuje, by najdroższą sobie, w taką, jak przystoi, złożyć trumienkę, a wielbiciel łamie głowę, jakim by sposobem dać Kociowi środki na podróż do Nicei... Może klimat dokaże cudu?...

Ostatnie dnia promienie nikną pochłonięte w szarym mroku. Helenka sama, pląsają przed nią różne postacie, wykrzywiając się, to wabiąc uśmiechem i srebrnym, a cichym śpiewem... Psotne duchy odgania, z obliczem słonecznem, serafin, po za którym chłód jakiś wieje i błyska stalowe ostrze kosy śmierci... Dolatują dźwięki... Sunie się długie koło galopady... Nagle, gazowe suknie tancerek mienią się... w opony z kiru, nie skoczna ryturnella już brzmi, ale uroczyste „De profundis..,“

Helenka przebudzona, lekko krzyknęła... Wbiega do pokoju Artur... a za nim i Kocio....

— Mężu! panie Arturze! zbliżcie się do mnie. O tak, dobrze, podajcie mi wasze dłonie. Niech je uścisnę... Może to po raz ostatni... Pozwólcie mi...

Suchy, urwany kaszel, nie dał jej skończyć zdania, na chusteczce ślady krwi zostają.

— Pozwólcie mi, wam podziękować i przeprosić... Słów umierających zwykle się słucha...

— O, ty nie umrzesz! lekarze, Nicea...

— Nie łudźcie mnie nadzieją, której sami nie macie... Słuchajcie lepiej... Nie dziw się Kociu, że do ciebie i do pana Artura odrazu mówię, ale widzisz, on także mnie kochał... i spełniał wszystkie kaprysy rozbawionego dziecka, jakiem ja byłam. . Kochaliście mnie obaj... ty jak mąż, on jak brat najczulszy... poświęcaliście się dla mnie, a ja zapłacić tego poswięcenia jemu nie mogłam, tobie nieumiałam... Byłam egoizmem wcielonym, za to teraz, gdy umieram, żal mi życia nie dla siebie, ale dla was moi drodzy. .

Myślałem już o was. Kilkanaście dni choroby dały mi dużo chwil rozwagi i zastanowienia. Nie rozpaczajcie po mnie... Ty Kociu, pracuj dla drugich, nie sprzedawaj natchnienia i przekonań, a pan... Arturze, znajdź kobietę, któraby uczucia twego godną była, uszczęśliw ją tak, jakieś mnie pragnął widzieć szczęśliwą...

Nowy atak kaszlu na czas dłuższy przerwał jej mowę...

— Przysięgnijcie mi, że spełnicie moją prośbę, inaczej i po za grobem nie będę spokojną... Przyrzeknijcie mi zastosować się do moich życzeń, a ja tam modlić się za was będę... O ciężko, ciężko umierać... Pamiętasz panie Arturze, co kiedyś mówiłam, że chcę być w balowej pochowaną sukience... Pamiętajcie o tem...

Bądźcie zdrowi, powietrza... światła... słońca...

Wyprężyła ręce, w konwulsyjnym uścisku, odrzuciła w tył główkę, uśmiechnęła się po raz ostatni i z tym uśmiechem skonała...

* * *

Historja skończona... Helenka leży w chłodnej ziemi, Artur podróżuje, nie mogąc zapomnieć i prawdziwie zakochać się po raz drugi... A Kocio...

Kocio jest, jak był, jednym z murzynów literackich.

KONIEC.

O pannie Marji, panu Karolu i o tem, jak się odbyła wigilja u państwa Szpernalewiczów.

— Babciu! czy prędko usiądziem do stołu?

— Czekaj, moje dziecko, jeszcze pierwsza gwiazdka nie błysła na niebie, a przed tem nie można.

— Kiedy mi się jeść chce...

— Wstydź się być takim żarłokiem i nie mów tego głośno, bo jeszcze Święty Józef usłyszy i nie przyjdzie z kolendą dla ciebie.

— A co ja dostanę na kolendę, tak chciałbym mieć konika...

— Może ci go Święty Józef przyniesie, jeżeli będziesz grzeczny.

— A czy będzie na kółkach i z długą grzywą.

— Zobaczysz, powiada z filuternym uśmiechem babunia, a mały Stasio zapomina o głodzie, w oczekiwaniu podarku..

Tymczasem, w jadalnym pokoju panny Joanna i Aleksandra kończą ubieranie stołu. Starsza ich siostra Marja, zamyślona siedzi w kąciku. Pan Szpernalewicz, były fabrykant wyrobów żelaznych, na teraz właściciel domu, sortuje cygara, a żona jego (druga z kolei) nad starannem przygotowaniem uczty wigilijnej czuwa.

Za chwilę zbiorą się oczekiwani goście. Olesia z tryumfem spogląda na jasną kokardkę, w której jej bardzo do twarzy, babunia pod obrus kładzie i ziemię pruszy sianem, mama, prawie burakowa od ognia, odpasuje fartuch.

no wynagrodzenie, żądane przez niego a w Zjeździe Sędziów odmówiono na zasadzie, iż niemiał świadków i umowy.

—

= Przedświąteczna wystawa p. Toura. odznacza się jak zwykle, obfitością, gustem i taniością. Rogi i kosze z marcepanowym owocem, potężne szczupaki na półmiskach i mniejsze na tortach, szampan zafrapowany w wanienkach z lodowatym cukrem, wszystko tam spotkasz — ba, nawet czekoladowy wiatrak, który za ukazaniem się w oknie wystawowym, znalazł nabywcę w panu B.., posiadającym już kilka pod Warszawą, choć nie czekoladowych wiatraków. O stosach strucli wszelkiego kalibru, nie ma nawet co mówić, ciągle one wpływają z piekarni i ciągle jak w beczkach Danaid nikną w koszach z jakiemi za świąteczną prowizją, gosposie warszawskie, zjawiają się w przybytkach słodyczy.

A propos owoców, p. T. uwzględniając zupełny brak owocu krajowego w roku bieżącym, zapatrzył się na święta i na karnawał w konserwy, marmelady i konfitury tanie z tyrolskich fruktów na miejscu robione.

-a- Sezon abonamentowy w nadwornej operze wiedeńskiej, składający się ze 140 przedstawień, a który rozpoczął się d. 1 maja, zamknięty został d. 16 grudnia. Przez ten czas wystawiono w ciągu stu wieczorów, oper 31; w 29 wieczorach 11 oper z dodaniem małych baletów; w 8 wieczorach 3, odmienne duże balety i w trzech wieczorach baletowe przedstawienia złożone na raz z trzech mniejszych baletów, prócz tego dane były cztery benefisowe przedstawienia z których jak pisaliśmy ostatnie na rzecz pomnika wznieść się mającego na cześć Bethowena w Wiedniu.

= „Podróż na około świata“ kilkaset razy z rzędu, w Paryżu przedstawiona, przyniosła dochodu 5 miljonów franków. Tantjema autorska, wynosi więc pół miljona, co razem z dochodem stotysięcznym, za bilety stanowiące własność autora, wynosi 600,000 franków.

Nieźle to podróżować na około świata ale i nie gorzej przejażdżkę taką opisać, bo choć Fileas Fogg, wygrał miljonik okrągły, musiał jednakże tyleż ryzykować, gdy pan „Verne et Cie“ ryzykując jedynie czasu trochę i talentu, przeszło pół miljona zarobili.

A propos. Jeszcze to jeden dowód, że pan Verne, nie może być naszym zio nkiem, bo nigdy polak żaden, podobnie olbrzymiego honorarjum autorskiego nie otrzymał.

= We wtorek dnia 5 b. m. artyści komedji francuzkiej, w pałacu prezydenta rzeczypospolitej, przedstawili dwie sztuki, między któremi „Noc Majową“ odegraną przez pannę Sarę Bernhardt i p. Mounet Sully.

-a- Jeden z większych wypadków kolejowych wydarzył się we Francji pomiędzy Aix-les-Bains, i Chatillon, pociąg pospieszny spotkał się z pociągiem towarowym d. 15 grudnia. Zginęło na miejscu osób 8 a piętnascie innych poniosło większe lub mniejsze rany.

-a- Archiwa miasta Wiednia, wzbogacone zostały nabytkiem, który uważany jest za unikat. Jest nim medal srebrny, ważący $2^1/_2$ wiedeńskich funtów odbity w 1683 r. na pamiątkę oswobodzenia Wiednia od Turków na jednej stronie jest wizerunek cesarza Leopolda I. z całkowitym pod nim tytułem cesarskim; na drugiej stronie rok herb cesarski i długi napis opiewający pobicie na głowę Turków d. 12 września. Za ten medal, który jest dobrze przechowany, zapłacono 500 guldenów.

-a- P. Emerique dyrektor banku belgijskiego Union de Credit, który był zbiegł z Bruksełli został przyaresztowany w Paryżu i osadzony w więzieniu Mazas.

-a- Słynny rysownik Gustaw Doré, urządził w Paryżu, w sali teatralnej stowarzyszenia zwanego Union artistique przy placu Vendome wystawę swoich obrazów akwarel, rysunków, która będzie wymownem świadectwem działalności artystycznej jego w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

-a- Dnia 18-go grudnia znajdowało się w kassie Banku francuzkiego i w kassach pomocniczych tejże instytucji w brzęczącej monecie i sztabach złotych i srebrnych dwa miljardy 175 miljonów 26,861 franków.

-a- Komedja Barriera „Najnowszy Skandal“ wystawioną zostanie w Krakowie, dopiero po świętach na benefis artysty p. Szymańskiego.

-a- Gazety paryzkie zalecają miłośnikom, teatrów amatorskich, świeżo wyszły w Paryżu w księgarni Calmann-Levy, tomik sztuk salonowych p. t. Proverbes de Salon.

-a- W Berlinie przez styczeń, luty i marzec r. p. dawane będą z sali koncertowej królewskiego teatru przedstawienia dramatyczne w języku francuzkim pod dyrekcją p. Emila Neuman. Pierwsze przedstawienie d. 1-go stycznia.

-a- W Paryżu w sali Hertza dawała koncerty fortepianistka pani Lydia de Pandolfini, o której talencie krytyka bardzo pochlebnie się wyraża.

-a- Antor opery „Faust“ Gounod, bawi na wsi pod Paryżem, gdzie w samotności pracuje nad ukończeniem partycji opery p. t. „Cinq-Mars“, przeznaczonej dla paryzkiej opery komicznej. Treść opery tej, wzięta jest z powieści Alfreda de Vigny.

W tejże chwili odzywa się dzwonek.

— Goscie! goscie! — woła Stasio, — może to pan Józef Olesiu, albo pan major.

— A kogobyś wolał?

— Majora, bo przynosi mi jabłka i żołnierzy, gdy pan Józef ciągle tylko cukierki, a kogo byś ty wolała?

Olesia zarumieniła się, tembardziej, że pan Józef zrzuciwszy futro, całował już w rękę babunię.

Za nim jeszcze kilku młodych ludzi i państwo Szczypiorscy z Antolką, rówiennicą Stasia, nadeszli.

Wyiskrzone mrozem niebo, zajaśniało miljonem gwiazdek.

— Co się to znaczy, że major nie przychodzi? — pyta babunia.

— Eh! co mamy zważać na majora, — przerywa macocha Marji, — sam sobie winę przypisze, jeżeli zastanie nas już jedzących, prosiliśmy go przecież wyraźnie na godzinę 6-tą.

— Przyzwoitość każe zaczekać, — powiada Szpernalewicz, półgłosem do żony.

— Cóż tam słychać nowego? panowie młodzi, — rzecze następnie.

Panowie młodzi byli w tej chwili zajęci rozmową z pannami, Józef atoli podchwycił:

— Wszystko stare, nic nowego, świat wygląda, jak wyglądał, i ludzie na nim wyglądają.

— Czasem przez lufciki, wtrąca Lolo.

— Ha, ha, ha tubalnym smiechem konkluduje Szpernalewicz — naturalnie, że wyglądają przez lufciki.. Ale, ale, napijmy się wódeczki.

— Wprzód trzeba się połamać opłatkiem, — zwraca uwagę babunia.

— Dzielmy się więc...

Na obrusie jak śnieg białym, leżały bielsze jeszcze odeń opłatki. Wszyscy w jedną zbili się gromadkę, a oczy każdego świeciły rozrzewnieniem.

— Dosiego roku.

— Daj Boże abyśmy doczekali.

— Spełnienia życzeń!...

Te i podobne komunały krzyżowały się wzajemnie.. Szpernalewicz sciskał ręce każdemu z zaproszonych, gdy zaś potem na domowych przyszła kolej, zapytał:

— A tobie czego życzyć Maniu?

Dziewczę ośmielone, podniosło oczy, które łza zwilgotniła... Pana majora tak długo nie widać, — szepcze...

— Więc życzę ci, żeby major ładną dla ciebie przyniósł kolendę.

— O wilku mowa, a wilk tuż; jestem,jestem moi drodzy, — odzywa się z przedpokoju basowy głos. — Zaczekajcie na mnie, niech i ja z wami podzielę ostatkiem szczerych życzeń, jakie stare serce dla swych przyjaciół chowa...

Pani Szpernalewiczowa spojrzała na Lola, któremu takie zjawienie się majora w niesmak poszło.

— Laudatur, rączki całuję, wszystkiego dobrego.

— A czy pan przyniósł mi żołnierzy?..

— A jakże zuchu, — odpowiada major, całując Stacha i zbliżając się, jednocześnie ku Mani, która z uszanowaniem rękę starego wojaka ucałowała.

— Bóg ci zapłać, moje dziecko, za dobre serce, a za uczucie, jakie masz dla mego Karola, on sam ci jeszcze dziś podziękuje.

— Jakto, Karol powraca?! — wykrzyknęły od razu Mania i pani Szpernalewiczowa, takim tonem, że Lolo zbladł mimowoli.

— Półgodziny temu, z pociągu zaraz do mnie przyjechał, pakuje się teraz we frak, a potem, prosto do was się stawia. Spodziewam się, że przyjmiecie mego chłopca tak, jak i mnie przyjmujecie.

— Całem sercem, — odpowiedział Szpernalewicz, panienka się zapłoniła, pani Szpernalewicz, née Górnonoska zaś skrzywiła się.

— Pani dobrodziejko,—ciągnie dalej major, spostrzegłszy grymas, — Karol wraca, jako mechanik cukrowni, i ma już miejsce przynoszące okrągłą sumkę dochodu, spodziewam się, że przyjmiecie go sercem całem. Mój chłopak wart tego, nie wycierał stołków biórowych, ale rękami i głową pracował, by dla drugich przynieść pożytek, a sobie byt zapewnić... Uczył się, pracował, a teraz..

— Przyjmiemy go jak syna, — kończy Szpernalewicz.

Mania ukryła głowę na ramieniu babuni...

— No napijmy się teraz wódeczki, — woła znów poczciwy ślusarz i siadajmy do stołu... Zakochani i tak nie nie jedzą, a my jesteśmy porządnie głodni...

Wszyscy udali się do jadalnego pokoju.

Nastąpiły jedne po drugich dania smakowite, pod nadzorem urodzonej Górnonoskiej przygotowane, i uczta prawie zbliżała się prawie ku końcowi, gdy dzwonek znów odezwał się dźwiękiem, który, zdał się Marji archaniołów głosem... Ruszono się od stołu, a Karol szczerze i serdecznie przez wszystkich był witany, nawet Lolo podał mu rękę bez żalu... Tyle dostrzegł w oczach Marji głębokiego uczucia, że zamiary jego, co do niej, rozchwiały się jak bańka, za wiatru podmuchem...

. . . .

Długo w wieczór siedzieli potem Marja z Karolem, w ulubionym narzeczonej kąciku.

Stoczki różnokolorowe zwolna gasły, a nasycony łakociami Stach, zaproponował towarzyszce:

— Zabawimy się w męża i żonę, widzisz, twoja lalka będzie naszą córeczką i schowamy dla niej jabłka i orzechy.

Stenografował Alf.

NA PODDASZU.

Dawno zgasł już ogień na kominie,
Nie odszukasz ni iskry w popiele...
W izbie zimno nędzarzów rodzinie —
A dziś święto i ludów wesele.

„Matko, jeść! wyszeptała dziecina,
Daj nam chleba — mnie kąsek i Zosi
Myśmy głodne“ — do kolan się wspina
I ze łzami dzieweczka ją prosi.

Matce rozpacz dzika szarpie łono,
Obłąkanem okiem patrzy w ziemię:
„Snać nam umrzeć z głodu już sądzono...
Biedne dzieci!... biedne nasze plemię!“

Nagle łez ją zalały strumienie—
Przed Maryi uklękła obrazem
I Anielskie szepcze pozdrowienie —
Płyną z piersi modła z jękiem razem.

„Usłysz, Marjo, me ciche westchnienia,
Drobne dzieci zmarzną mi od chłodu..
W przeddzień Syna Twego Narodzenia
Dzieci moje pomrą śmiercią głodu!“

— „O! nie pomrą, bo jest Bóg na niebie“,
Rzeknie z cicha głos jakiś nieznany,
„Dźwięk modlitwy twojej wysłuchany...“
Matka zerwie się.. spojrzy za siebie..

Widzi postać przed sobą kobiety...
„O! nie zginie ten, co w Boga wierzy“ —
I przed matką kosz stawia zakryty:
„Jest tu jadło i trochę odzieży...“

„Nie dziękujcie za to mnie, lecz Bogu,
Bo usłyszał On modlitwy wasze
I przywiódł mnie aż do tego progu“
Z temi słowy opuszcza poddasze.

Ot i radość zabłysła rodzinie...
Brzmią dziękczynnej modlitwy westchnienia,
I wraz z niemi do niebiosów płynie
Kolendowa pieśń — pieśń Narodzenia.

W. J.

Targi Warszawskie z dnia 22 Grudnia.

(na Placu Witkowskiego)

	Pud		korzec od		do	
	rs. i k.		rub. sr. i kop.			
Pszenica 242 f. smol. i ordyn.	—	—	—	—	—	—
„ „ pstra i dobra	—	—	—	—	—	—
„ „ wyborowa	—	—	—	—	—	—
Żyto 242 wyborowe . . .	—	93½	5	25	5	40
Jęczmień 2 i 4-ro rzęd. 202 f.	—	72	3	45	3	75
Owies . . . . . 124 f.	—	70½	2	85	3	—
Kartofle	—	—	1	65	1	80
Siano . . . . . . pud.	—	—	—	45	—	50
Słoma. . . . . . . „	—	—	—	35	—	40½

Dowozy: osią pszenicy —, żyta 72, jęczmienia 24 owsa 180 korcy.

Okowity cena, garniec 214½—215.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою. Варшава 11 Декабря 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.
Wydawca i Redaktor **Jan Mieczkowski.**